10023

III

Władysław Łoziński

Diariusz moskiewski Lwowianina z r. 1606.

Druk: Kwartalnik Historyczny VIII, 1894, s. 627-635

II Rozprawa Kiślewka 7/5 1894 1. ~~9~~ 6·2

Dyaryuszek moskiewski Lwowianina z r. 1606.

Lwowskie Akta Ławnicze niemniej jak Akta Radzieckie są prawdziwą kopalnią dla badania stosunków ekonomicznych, handlowych, społecznych i obyczajowych nietylko lokalnej przeszłości lwowskiej, ale poniekąd polskiej w szerszym znaczeniu, bo ~~ko-~~ ~~[illegible]~~ mieszczaństwo lwowskie pozostawało w ożywionych stosunkach z wszystkiemi głównemi miastami Rzeczypospolitej, zasilało się przybyszami z najdalszych jej dzielnic, miało relacye z wszystkiemi jej stanami, a głównie z stanem szlachecko-ziemiańskim. W sprawach cywilnych, które rozprawiały się przed urzędem ławników lwowskich, w zeznaniach prolokutorów czyli t. z. ~~[illegible]~~ praktyków, ~~[illegible]~~ w dołączonych tytułem objaśnień i dowodów transakcyach, zapisach, listach i innych t. zw. munimentach spotykamy mnóstwo dat i szczegółów, a między nimi niekiedy i takie, których na tem miejscu spodziewać by się nie można. Wiele z tych munimentów posłużyło mi do skreślenia życia i obyczajów lwowskich w mojej książce o „Patrycyacie lwowskim w XVI i XVII wieku," inne obiecuję sobie wyzyskać je w dalszej osobnej pracy — tu zaś pozwolę sobie podzielić się z Panami drobnostką, która mimo że przekazał nam ją skromny człowieczek, bo tylko aptekarczyk lwowski, ma pewną wartość swoją pod obyczajowym względem, a wiąże się ściśle z głównemi wypadkami, nabiera nawet pewnej barwy historycznej, choć do historyi tych wypadków nie dorzuca ~~ani~~ jednego szczegółu. [W r. 1610 toczył się przed lwowskimi ławnikami proces między aptekarzem lwowskim Marcinem Szpytkiem a jego pomocnikiem Stanisławem Kołaczkowiczem.[1] Kiedy w r. 1606 wyruszał wojewoda sandomierski Mniszek z córką swoją Maryną do Moskwy, wioząc Dymitrowi Samozwańcowi oblubienicę i przyszłą żonę, a ludowi moskiewskiemu carowę, korzystali z tej sposobności niektórzy kupcy lwowscy a w ich towarzystwie nawet zagraniczni, aby przyłączyć się do wyprawy z ładunkami towarów, o których przypuszczać było można, że znajdą odbyt zyskowny w carskiej stolicy. Wyjechał wówczas pod osobną protekcyą przyszłej Carowej - Felicyany złotnik lwowski Mikołaj Sieniawski z swemi klejnotami, (wyjechali) kupiec ruski Szymon Kominka, kupcy krakowscy Sebastyan Lifftel i Hieronim Porioli, kupcy augsburscy Andrzej Natan i Mateusz Manlich i inni.[2] [Aptekarz czyli raczej ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ aromatarz lwowski, aby użyć ~~[illegible]~~ współczesnej nazwy, Marcin Szpytek, nie zaniedbał także korzystać z tej obiecującej sposobności i wyprawił pomocnika swego Stanisława Kołaczkowicza z dworem Maryny Mniszchówny, powierzywszy mu kilka wozów towaru. Aptekarze ówcześni nie poprzestawali na samych tylko lekach, sklepy ich były pełne daleko powabniejszego towaru, i nietylko chory nie mógł się obejść bez aptekarza, ale nie mogły się bez niego obejść żadne gody weselne, żaden bankiet uroczysty. Mamy mnóstwo dowodów na to, że apteki lwowskie aż do końca XVII wieku zastępowały dzisiejsze cukiernie. Słodkie likwory, torty, marcypany, cukry, konfekty, ~~by~~ biszkoty etc. takież stanowiły w każdej aptece dział równie ważny i obfity, co medykamenta. To też i towar powierzony Kołaczkowi, czy składał się w przeważnej mierze prawie z samych najprzedniejszych wytwornych wódek i likworów, cukrów, kandyzowanych owoców i konfitur i najprzedniejszych bakalij,

1) ~~Archiwum miasta Lwowa.~~ Acta Judicii Civilis. Tom XXV p. 382 i dalsze.

2) Tamże p. 449

potrzebnych do fabrykacyi marcypanów, a że marcypany takie miały zawsze jakąś symboliczną lub figuralną dekoracyę, więc p. Spytek nie zapomniał także o kunsztownych formach drewnianych, któremi takie ozdoby wyciskano. Znajdujemy spis tych form w aktach procesu, a tak wiemy dowodnie, jak były ozdobione marcypany, które sporządzał Kołaczkowic na gody weselne Dymitra z Maryną Mniszchówną. Były tam marcypany z historyami, tj. z całemi scenami, jak np. z królem Dawidem grającym na harfie, z przygodą Zuzanny, z Niemcem całującym kartyzanę itp., były inne z figurami ludzi i zwierząt, jak np. z hajdukiem, rycerzem na koniu, baranem, z orłem, rybą, pelikanem, jednorożcem itd.[1]

W bardzo obszernym regestrze, produkowanym w procesie, spotykamy między medykamentami wiele do dziś dnia używanych specyfików, ale znajdujemy także rozmaite cudowne leki o nazwach kabalistycznych, rozmaite ingredyencye obliczone na przesąd tłumu, nie mówiąc już o mitrydacie i o słynnej dryakwi, która leczyła wszystkich i na wszystko bez wyjątku. Nie brak i rogu bajecznego jednorożca, który jak wiadomo był tylko zębem narwalla, a który wówczas w drobnych partykułach sprzedawano drożej już na wagę złota, a osadzony w pierścieniu lub w medalach ceniono niemal na równi z brylantem. Była nadto między drogiemi rzeczami, powierzonemi Kołaczkowiczowi, osobliwość nad osobliwości, którą raz tem jedyny tylko spotykamy między fantastycznemi artykułami lwowskich officyn aptecznych XVII wieku, a mianowicie było pióro feniksa, taksowane wysoko, a ku wielkiej żałości przy[...]cypała sprzedane w Moskwie przez Kołaczkowicza za marnych 20 złotych. „Ani pieniędzy ani feniksa oddać mi nie chce" — lamentuje p. Spytek przed ławnikami.[2]

Kiedy po wielu przygodach i niejednej ciężkiej trwodze Kołaczkowicz powrócił do Lwowa, kontent był niezmiernie z siebie, kontent był z niego i przez ciekawych opowieści Lwów cały, po którym już przedtem kursowały jego listy z moskiewskiemi nowinami, ale bardzo niekontent był aptekarz p. Spytek, bo pieniężny rezultat wyprawy nie dopisał jego oczekiwaniom. Kołaczkowicz utrzymywał, że znaczną część powierzonego sobie towaru stracił w Moskwie w dniu krwawej katastrofy 27 maja 1606 r., kiedy to wraz z zamordowaniem cara Dymitra rozpłynęły się dumne marzenia Maryny Mniszchówny i zamknął się pierwszy świetniejszy i szczęśliwszy akt tragedyi, której była bohaterką. Spytek nie wierzył opowieści swego aptekarczyka a pozwał go o złodziejstwo zaskarżył przed sądem ławniczym. Temu to procesowi zawdzięczamy dyaryusz Kołaczkowicza, przywiedziony w aktach tytułem munimentu.

Tak z akt procesu jak i z dyaryusza samego występuje dość wypukła postać naszego kupczyka. Jest to prawdziwy typ Lwowczyka swego czasu, obrotny, przedsiębiorczy, śmiały, pełen ducha kupieckiego, umiejący nawiązać i wyzyskiwać doskonale raz już nawiązane stosunki, orientujący się wybornie na obcym świecie i między obcymi ludźmi; Kołaczkowicz daje nam dobre wyobrażenie o talencie i osobistych przymiotach młodzieży handlowej z pierwszych lat XVII wieku. Chciwy zysku, lubi przecież szczególną elegancyę, której hołdował zawsze patrycyat lwowski: „skoro jeno do Moskwy przyjechał, zaraz na wesele cara Jego Mości szaty szumne, adamaszkiem perskim podszyte sobie dawał" i szychowanemi złotem w księgach potrzęsał.[3] W Moskwie podobać się umiał wszystkim, i swoim i obcym, protegują go Mniszchowie i cały dwór jego, lubią go bojarzynowie, z Szujskim, późniejszym carem, na dobrej zostaje stopie, już po katastrofie, kiedy Szujski został carem, rozmawia z nim prawie poufale. Nie wolny jest strachu i nie ustrzeże się wcale przygód od strachu, ale nie brak mu odwagi i determinacyi

[1] Tamże p. 324

[2] Tamże p. 701

[3] Tamże pag. 534.

~~96~~ 3

w chwili niebezpieczeństwa; kiedy lud moskiewski przebiega ulice, napada na kwatery polskie i morduje Polaków i podwładnych Dymitra, (Kitajkowicz) stoi w sile uzbrojenia całemu gronu kupców lwowskich, krakowskich i niemieckich, organizuje obronę, dostarcza prochu do półhaków a nie mając kul, rąbie w sztuki cynowe flasze aptekarskie. Z wielkim strachem staje przed Dumnymi Bojarami, ale ma tyle przytomności umysłu i tyle sprytu, że nie ustępuje z wielką żarliwością (zrobił) po trzykroć znak krzyża św. na sposób prawosławny, aby tym sposobem ujść oczu bojarów; gotów dla ratowania zdrowia i życia pójść w służbę na imię cara, ale kiedy mu zostawiają do wyboru pozostać na dworze carskim albo towarzyszyć Mniszchowi do Jarosławia, wybiera tę ostatnią alternatywę i towarzyszy swemu protektorowi na miejsce niewoli. Z tej swoty umie przecież zrobić dobry interes: „wiem już po pogromie — mówi w procesie strona oskarżająca — gdy wszystkich dla wysłania z Moskwy do Jarosławia przejęto z p. wojewodą sandomierskim prowadzono, z towarem jechał i tam w Jarosławiu towary z wielkim zarobkiem i pożytkiem odprawował, abowiem tam żaden nie był tak wolen, a jemu było wolno wszelakie handle odprawować jakie i odprawował z tamecznymi kupcami."[1] [Będąc tylko prostym aptekarczykiem, nie waha się ofiarować (Moskwicinom) usług lekarskich, ratuje szczęśliwie od śmierci ciężko chore dziecko pewnego możnego bojara i zapewnia sobie opiekę wdzięcznego ojca. „U cara Szujskiego wielką miał łaskę[2] — zapewnia w procesie jeden z podskarbiów — W Jarosławiu kupczył, wetmuszył szynkował, a z Jarosławia do Moskwy wracając, wiózł srebrne rzeczy, półmiski, talerze, rzędy, złotogłowia, sobole, strzemiona srebrne itp."[3] Do Lwowa wraca Kitajkowicz tak strojnie, dostatnie i z fantazyą, jakgdyby nie z pogromu ale z zwycięskiej wracał kampanii; „w szatach, w odzieży drogo okazał się — zaznacza mu przeciwnik Spytek — szaty kosztują na kilkaset złotych, szabla przy boku oblewana pozłocista; zaraz bankiety i gałęzie szumne czynił, upominki i podarki kosztowne oddawał."[4] Kiedy Spytek pozwie Kitajkowicza do prawa, ten przy wszelkiej fingował był o potkiej i występuje pod osłoną serwitoryatu u Książąt Radziwiłłów Ołyckich, produkuje listy Mniszchów i innej szlachty, broni się to pokornie to butnie, jak tego potrzeba, mówi o czci i wdzięczności, jaką ma do niego przyczyna, (któremu) od chłopięcego wieku służył, ale kiedy wreszcie z ratusza przypada ten obrzuca go obelżywemi wyzwiskami, porywa nań się ze szablą. Oto jak się przedstawia cała typowa postać autora pamiętnika, który teraz po raz pierwszy przytaczamy, zmieniwszy w nim tylko pisownię i uzupełniwszy interpunkcyę, bardzo zaniedbaną przez kopistę, który manuskrypt ten wciągnął do ksiąg ławniczych.

1) Tamże p. 451

2) Tamże p. 451

3) Tamże p. 536

4) Tamże p. 452.

nie dawać żadnych interpunkcyi

Tenor Diarii Gestorum in Moschovia.

Gdy mnie Pan Marcin posłał do Moskwy z Jego Mością Panem Wojewodą Sandomierskim in Anno Domini 1606, powierzywszy mi towaru według rejestru ręką moją pisanego pod wagą bez ~~taxi~~ taxy, dawszy mi ze czterma końmi wozy i kotczyk na parę koni, woźnice dwu i chłopca jednego, dawszy pięć złotych na strawę, gdym już towar poważony, taxy nie mające, odebrał, wzbraniałem się jeżeli długo, żem się ciężaru tego obawiał, abym nie miał drogi uczynić w tych młodych leciech moich, nigdy w tem nie bywające. A co większa, że mnie samego, w małym dostatku, na tak daleką drogę z taką czeladzią i końmi wyprawił. Po długich altercacyach widziałem, że nie mogło być inaczej. A ponieważ też na dobrodziejstwa pana Marcinowe, żem się u niego wychował, chcąc mu jako sługa panu dogodzić we wszystkiem, jechałem z domu łzami się zalawszy, trwożąc się a na tak daleką drogę się rozmyślając, co i sam pan Marcin mi przyznał. Jakiegom w tej drodze niebezpieczeństwa zażył, wypisać tak dalece nie mogę, i jakich trudności z niedostatkiem na strawę tak koni, mnie i czeladzi. Wszyscy znajomi i pan Wojewoda samego mnie odjechali; jakom wyjechał ze Lwowa sam, takżem się aż do Moskwy sam przywlókł, zapożyczając się jednak i to i owdzie na strawę, nie chcąc leda co z towarów odbywać. Zawlókłem się do Moskwy jak mogąc, dłużnikom wypłacając się, tego z towaru przedawszy na Moskwie, com mógł. Dano mi zatem dwór, w którym pana Buczyńskiego czeladź stała, naprzeciw Glińskim, tak daleko jak stąd do Ś. Anny, a pan Wojewoda ze wszystkim dworem stał w zamku we dworze Borysowym. [Złożywszy tedy towar wszystek z wozów do sklepu na dół, zaraz kazano mi od Cara przez p. Buczyńskiego marcypany na wesele gotować, a iż na dole w sklepie ciasno było, na górzem się wniósł, wziąwszy tylko, co mi do marcypanów należało, a co grubsze towary, te w sklepie zostały, mianowicie beczułki z gorzałkami, z wódkami, z konfektami i insze ciężary w wozach. Gotuję ja tedy marcypany sam jeden, bom żadnego pomocnika nie miał. Towaru nie wykładałem, bo tu nie było na co dla taniości wszystkiego towaru w Moskwie, tak korzenia jako i cukrów i innych słodkości. Radziłem się w tem pp. Buczyńskich, cobym miał z tym towarem czynić, że ja nie mogę tego tak przedawać, jako to w Moskwie wszyscy kupują; kazali mi czekać, aby Car kazał to u mnie pobrać i zapłacić wszystko w kupie. Oglądywali bojarowie te towary u mnie, i potargowali na Cara, który zaraz chciał odemnie odbierać. Zatrzymawszy ich trochę, biegałem zaraz do p. Buczyńskiego, jeśli mi każe dać albo nie ten towar na Cara, w czem mnie ostrzegł jako miłościwy ojciec, abym nie dawał nic, aby pierwej mi pieniądze dali. Rozgniewali się tem Moskwa, powiedziawszy, że Carowi nie wierzy, o co, odejdzie w opałę od Cara." [Działo się to we czwartek przed wieczorem. Ja nic nie dbając na to dokończywam marcypanów, a czekam nazajutrz cały dzień. Nie widać nikogo po ten towar, który targowali u mnie, nastąpił zaraz dies afflictionis, który wszystko zamieszał; udarzono na gwałt w sobotę; jam sprawy tych tam krajów nie świadom, nie wiem, co się dzieje, pytam; jaki taki Moskwicin z orężem bieży, wołając: Gore w gorodzie! Wypadłem przed wrota, chcąc się statecznie dowiedzieć, co się dzieje; obaczę, aż gmin ludzi ku mnie bieży, dwory drugie potupiwszy. Skoczę na górę wrota zatarasowawszy, aż już do mnie na górę przybieżało do kilkunastu człeka, między którymi Natan kupiec i Sebastyan z Krakowa, który u niego tłumaczem był. Uszli, jako który zdążył się porwać, ledwie oręża dopadł. Obaczywszy tedy niebezpieczeństwo wielkie, kazałem zaraz schody zrzucić, tam żem na górze miał czółen kilka łuków, com na pieczki kazał przynieść do rotunisty (zatarasowałem się niemi). Obejrzawszy się, jak który ma strzelbę co, albo nie, było zaprawdę bardzo mało, alem prochu miał funtów ze trzy, półhaków jednowiecie wszystkich, słowa nie pytając. Co czynić? niewola nauczy; miałem flasze wielkie cynowe, w których potłukszy ucha i wdrobne sztuczki porąbawszy, w półhaki nabijałem (cale); i tak nie za obronę ale za wielką łaską Bożą (ocalałem). Pan Bóg mnie strzegł, żem nie zginął, bo niepodobna rzecz tam była do obronienia tak wielkiemu gminowi ludzi. [Po godzinie tedy albo po dwu przybieżał do ~~mnie~~ dworu mego Szujski Wasyl, Car teraźniejszy, który dobrze widział z mnie, gdzim stał, rozegnał pospólstwo z dworu, i sługom swym dwór kazał zamknąć. Zawołał na mnie: Kto tu stoi? Wyjrzałem oknem ku niemu, i rzekł do mnie: „Nie bój się, tobie nic nie będzie, gdyż już Przeczysta Bohorodyca ukazała nam prawego wora!" Jam nie rozumiał, kogo to zowie worem, ale był jeden, który był do mnie uciekł tego dnia, pisarz p. Stanisława Buczyńskiego; zrozumiał, iż to Cara zowie

carem a nie kogo inszego. Pytam go: „Co się w zamku dzieje, panie Szujski?" Powiedział: „Wszystko będzie dobrze, bo
już rostriga ubity jest. Pan Wojewoda i dozer jego rostriżyna ze wszystkiemi żonkami zdrowa. Ty się nie frasuj,
będziesz miał po staremu karm na czeladź i na siebie." Podziękowałem mu za to; dał mi odjeżdżając przystawów, kto-
rzyby mnie od mieru bronili, a którzy po mnie przysłał, żebym zaraz do zamku szedł. Ledwie godzina była, aż po
mnie dwaj Moskwicinowie idą do dwora, z którymi żebym zaraz do Panów Dumnych szedł do zamku. Ociągałem
się jednak, bo się jeszcze nie uśmierzyło, a żal mi samemu było zginąć; prosiłem wszystkich, żeby który ze mną
szedł do zamku z tymi to synami bojarskimi; żaden nie chciał, tylko mnie wypychali. Zaledwiem uprosił tego
to pisarza p. Stanisława Buczyńskiego, żeby ze mną szedł; tak tam umrzeć, jako i tu, jeśli Pan Bóg przejrzał.
Pożegnawszy się już ze wszystkimi, którzy tam zostali, i z czeladzią swoją odszedłem. Przyszedłszy do sieni przed Izbę
Senatorską do zamku; ciżba wielka Moskwy szatami polskiemi się dzielą, co nałupili, drugo we krwi chodzić, aż po
kostki. Jużem zgłupiał nietylko o twarze, ale i o zdrowiu swem zapomniałem. Obejrzę się, jeśli idzie ze mną ten
pisarz pp. Buczyńskich; i ten zniknął, nie wiem, gdzie go podziano; samem tak został na pół umarły. Kazano mi
przed Pany Dumne, do izby wszedłszy, przeżegnałem się po rusku. Trzesze Szujski do bojarów: „Prawy Chrześcianin,
takiego nam w carstwie potrzeba." Spyta mnie zatem Szujski, jeśli chcę zostać na imię Carskie; będziesz pożało-
wany. Powiedziałem: „Bardzo rad; bym tylko żyw był, nietylko na imię Carskie, ale i u najmniejszego chłopca
Twego służyć będę." Pytali mnie też, jeślim żonaty, powiedziałem, że nieżonaty. Dopiero mnie cieszyć poczęli, obiecując
mnie zachować przy zdrowiu i opatrzenie dać i ożenić. Jam na te wszystkie obietnice ich pozwolił, obiecując im
wiernie służyć, nigdy nie zdradzić. Zatem mnie pytali, ile mam czeladzi, jeśli ojca w Polsce albo matkę mam
żywą; powiedziałem, że i matka i ojciec żywi, ale gdzie mnie będzie dobrze, tam mieszkać będę. Oddano mnie zaraz
przystawowi, wojewodzie Dorohobuskiemu, aby mnie przed bojary stawił. Nazajutrz rano w niedzielę przywiedziono
mnie rano do zamku przed Dumne Pany. Pytali mnie, jeśli do Pana Wojewody Sendomirskiego chcę iść albo
u nich zostać? Z wielką radością upadłszy do nóg prosiłem, aby mnie do Jego Mości zaprowadzono. Odesłano
mnie przez tegoż bojarzyna do dworu Borysowego, aby mnie oddał Wojewodzie Sendomirskiemu, któremu powie-
dział ten bojarzyn: „Panie Wojewodo Sendomirski, wszyscy Bojarowie Dumni żałują Ciebie, przysłali doktora
Twego, aby Cię leczył, i żebyś tego nie rozumiał, że o zdrowie Twoje stoją, obiecując to wszyscy, że już bezpiecznie w cale
zachowany będziesz." Za co Jego Mość Pan Wojewoda Sendomirski wdzięcznie to pożałowanie od nich przyjąwszy
podziękował przez tegoż bojarzyna. Gdy mnie po odejściu ~~tego~~ bojarzyna pytał tego P. Wojewoda, ~~pytał~~ jakom przy zdrowiu
został, wszystkom mu opowiedział, jako się działo. Gdy się tedy poczęło uśmierzać, w kilka dni będąc przy P. Wo-
jewodzie, pisałem supplikację do Cara, prosząc, żeby mi pozwolił ten towar pozostały od pogromu przywrócić, ukazując,
że nie mam, czembym chciał Pana Wojewodę ratować. Zaraz to być nie mogło; musiałem kilka razów pisać
osobliwie do bojar, ~~do Dumne~~ i do Cara, obiecując tych, którzy się do Cara przyczyniali, dobrze kontentować, co
roby mi powrócono. Przyszedł ~~jeden~~ do mnie jeden z tych, który mi powiedział, iż ukaz carski i bojar wszystkich jest,
aby się tym pozostałym towarem pożałowano, względem żeś na Carskie imię przystał i kazali Bojarowie powiedzieć,
żebyś się nie frasował, coć poginęło twoje, Car nagrodzi, i Bojarowie obiecują, gdy wiernie służyć im będziesz. We-
sołą mi nowinę powiedział, ale nieszybko szóstego dnia, napisawszy kartę do chłopca, oznajmując o sobie, żem zdrów
z łaski Bożej, posłałem udawszy tego to Moskwicina, aby to czeladnikowi memu któremu oddano. Przeczytawszy
kartę, chłopiec rzecze do tych, którzy tam u mnie w gospodzie byli różnych panów słudzy: „Panowie, mam pisanie od
pana, że jest żyw." Zdumieli się, bo za pewno udano było, żem zginął; nie dając wiary chłopcu poczęli bić chłopca,
że zmyślasz, a to go przystaw nasz zabitego pod miastem widział! Nie przyniósł mi Moskwicin ten żadnego
responsu, jeno mi powiedział, że tam chłopca pobili. Napisałem kartkę do wszystkich, że tego z pociechą najdalej jutra
nie ujdzie. Przysyławszy jaki taki, co pozostał był, ~~drugich~~ podziękował, a i to tylko suknie i kożuchy; a co gorzałki

cukry, wódki z Moskwą wyczęstowali i konfekty pojedli, to przepadło, bo czego Moskwa nie pobrała, to nasi pokradli i pojedli. [Wszakżem ja przystawów, nie jeszcze kilku zwoszczyków, przyjechałem siódmego dnia po ten towar z pogromu pozostały do tego dworu, gdziem stał, tamże, com zastał, pobrałem... Jechałem do dworu pana Wojewodzinego, więc się o to z nimi nie swarzę, Panu Bogu i za tom dziękował. Chcę się ja dowiedzieć, wiele mi czego nie dostaje, rzeczy regestr, przez rewidować towar, aż mi siła nie dostaje, co ja poterminowałem sobie, a gdy uczyniona była z prośby Króla Jego Mości o wypuszczenie nas z więzienia, przy konkluzyi upominał się Pan Wojewoda szkód pojętych w pogromie... Rozkazali nam, abyśmy pod przysięgą regestra prawdziwe szkód pisali i do rąk Jch Mości Panów Posłów oddali, które Królowi Jego Mości to ukazać mieli, a na Komisyi w rok według postanowienia Jch Mości Panów Posłów za zgodzeniem przymierza na cztery lata, nagradzać (się) nam stać miało..." 1)] Na tem się kończy część pamiętnikowa pisma, które Stanisław Kotaszkiewicz produkował w procesie z swoim pryncypałem. Reszta jego memoryału zawiera już tylko polemikę z argumentami strony powodowej i nie zawiera żadnych interesujących szczegółów. Ale z innych aktów procesowych a mianowicie z replik i duplik przytoczyć się da jeszcze kilka dat charakterystycznych lub uzupełniających. Aptekarz Sputek ocenia wartość powierzonych Kotaszkiewiczowi towarów na 4069 zł. 2) W czasie, kiedy się cała sprawa toczy, walor złotego jest jeszcze bardzo znaczny; czerwony złoty mało co więcej liczy niż dwa złote polskie. Likwidowana przez Sputka wartość towarów ~~wynosiła~~ (by) tedy bardzo wysoką sumę, (równałaby się) bowiem 30 do 40.000 złotych dzisiejszych. W rzeczy samej wątpić przecież można, aby ta wartość była rzetelna. Sputek obarcza niebezpieczną i uciążliwą drogę, wyjątkowo tę cenę kładzie na swoje specyfika, a Kotaszkiewicz mimo że osiągnął ceny znaczne w Moskwie, przecież sprzedawał towar dwa razy drożej niż we Lwowie. „Citatus tak towar sprzedawał – mówi patron Kotaszkiewicza – jak go żadnym sposobem więcej sprzedać nie mógł. Niechaj p. Sputek pyta Jch. pana Wojewody Sandomierskiego (Mniszcha), jako łajał, narzekał, przeklinał, gdy mu funt szafranu na regestrze położył za 20 zł., a w Moskwie był na ten czas po złotych 6. Nasz początki: kwarta tej, którą zowią Rosa Solis, we Lwowie przedają po złotemu, a citatus położył po 3 złote; wódka cynamonowa także tatarska we Lwowie po groszy 12 a citatus położył po kopie kwartę. Nasz cukry we Lwowie funt po pół grzywny, w Moskwie po groszy 12, a citatus położył po kopie. Cukry lodowate we Lwowie po złotemu a w Moskwie po groszy 15, a citatus położył funt po kopie. Rożynki na ten czas były we Lwowie kamień po 4 zł. a w Moskwie po kopie, a citatus położył po 8 zł. – i tak inne towary niemal in dupplo rachował, jako się u nas we Lwowie przedają." 3) Z regestru towarów, które posiadał Kotaszkiewicz w dniu pogromu w Moskwie, dowiadujemy się, że przedewszystkiem szły ofiary likiery i wódki. Oprócz mniejszych partyj cukru rożynkowego, imbiru i biszkoktów, zawiera Moskwa beczkę wódki anyżowej, zawierającej 200 kwart, wartości 200 zł. i cały zapas innych wódek o najrozmaitszych nazwach, jak np. różana, podróżnikowa, burakowa, miodunkowa, cynamonowa, litwarowa itp. 4) [Mimo przygód, doznanych na pierwszej wyprawie, wybrał się Stanisław Kotaszkiewicz po raz drugi z towarem do Moskwy i to znowu do drugiego Dymitra Samozwańca, nie zostawił nam jednak żadnych zapisków z tej podróży. [illegible] Nie zdarzyło mi się także (spotkać z nim) w późniejszych aktach miejskich, tak że przypuścić by można, że albo wcześnie umarł, albo Lwów stale opuścił, albo też pozostawszy w nim, mimo tak obiecujących początków w zawodzie kupieckim utonął w dolnych warstwach pospólstwa.

1) Arch. miasta Lwowa. Inducta Iudicii Civilis z r. 1610 (Tom XXV.) pag. 475 – 482.
2) Tamże pag. 393.
3) Tamże pag. 556. 4) Tamże pag. 425.